Roger Dee

Ultimatum

(Ultimatum)

`

Planet Stories, Spring 1950
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Winant szedł za kościstym szeryfem korytarzem aresztu mijając rzędy pustych cel, o ścianach z desek. Wciągnął oddech z ulgą, kiedy doszli do ostatniej z nich, stwierdzając że nadal jest zajęta.

— Tak, to wujek Ivor, zgadza się — oznajmił Winant. — Przepraszam, że sprawił panu tyle kłopotu, szeryfie, ale cieszę się, że mogę zapłacić jego grzywnę. Jakie zarzuty wniesiono przeciwko niemu?

Szeryf przesunął dłonią po swych obwisłych wąsach i popatrzył z wątpliwością na siedzącego na brzegu koi starca, trzymającego ponuro w dłoniach swoją łysą głowę.

— Prawdę mówiąc, nie możemy tutaj mówić o czymś takim jak zarzuty, proszę pana — przyznał. — Pański wuj wdarł się przedostatniej nocy do restauracji Drop Inn Bena Stuarta, goły jak święty turecki, z małym czarnym pudełkiem pod pachą, i gadał jak szaleniec. „Jestem przybyszem z Marsa”, opowiadał. „Zabierzcie mnie do waszego prezydenta, i to szybko!” Ben myślał, że pana wuj oszalał, albo jest pijany i wygonił go tasakiem do mięsa. Wtedy ten stary uparciuch poszedł do hotelu Warnera i powtórzył ten sam durny wyczyn. Pop Warner zadzwonił po mnie, a ja poszedłem i wrzuciłem go tutaj, żeby trochę ochłódł. Od razu wiedziałem, że jest niespełna rozumu, ponieważ musiałem mu nawet pokazać jak założyć ubranie, które dla niego przyniosłem. A ta scena, jaką urządził, kiedy zabrałem mu to czarne pudełko – niezła!

Winant pokręcił głową.

— Biedny wujek Ivor — powiedział współczującym tonem. — Ostatnim razem myślał, że jest Mahatmą Ghandim. Uciekł od nas i próbował kupić bilet autobusowy z Cincinnati do New Delhi w Indiach. Znalazłem go w końcu w Indianie, w Evansville. To zdumiewające, w jaki sposób dotarł tak daleko na południe, ale osoba niezrównoważona umysłowo czasami potrafi dokonać zaskakujących rzeczy.

Szeryf parsknął:

— Niezrównoważona, niech mnie diabli — oświadczył. — Ten stary jest zwariowany jak marcowy zając. Teraz przecież opowiada, że przyleciał z Marsa i chce rozmawiać z prezydentem Stanów Zjednoczonych – i to szybko!

Otworzył drzwi i Winant wszedł do celi.

— Już wszystko w porządku, wujku Ivor — powiedział łagodnie. Starzec uniósł pomarszczoną twarz i popatrzył na niego nierozumiejącym spojrzeniem. — Chodźmy do mojego hotelu, tam zjemy coś dobrego i weźmiesz ciepłą kąpiel — ponaglił do Winant. — Potem pojedziemy do domu. No co, gotowy?

Kilka minut później, w biurze aresztu, szeryf schował do kieszeni banknot, który dał mu Winant i wręczył mu małe, lakierowane, metalowe pudełko, zaskakująco ciężkie jak na swoje rozmiary.

— To radio pańskiego wujka — powiedział. — Jakiś nowy model, jak mi się wydaje. Nie potrafię odróżnić przodu od tyłu, a więc po prostu go nie ruszałem.

Winant uniósł pokrywę na zawiasach i zajrzał do środka pudełka na zgrabny zestaw małych wskaźników i pokręteł, które pokrywały pulpit sterujący.
— Mądra decyzja, szeryfie — oznajmił sucho. — Może nawet mądrzejsza, niż się panu wydaje.

Starzec stał pośrodku pokoju hotelowego Winanta, źle dopasowany kombinezon roboczy od szeryfa, wisiał na jego szczupłym ciele, jak stare ubranie na strachu na wróble.
— Pudełko — powiedział. Jego głos po długich przemowach zmienił się w ochrypłe rzężenie. — Daj mi pudełko.
Winant usiadł na zniszczonym plecionym krześle, trzymając pudełko na kolanach. Jego oczy nie pominęły żadnego szczegółu na skurczonej postaci starca o łysej głowie i pomarszczonej pergaminowej twarzy.
— Dam panu pudełko, kiedy powie mi pan coś sensownego — odparł. — To co pan mi przed chwilą przekazał, jest niczym innym, jak tylko ubraną w nową formę wersją historyjki, którą sprzedał pan szeryfowi – że nazywa się pan Yardana oraz że jest pan posłem z Marsa na Ziemię, wysłanym po to, by pomóc ziemskim władzom rozwinąć bezpieczne źródła energii atomowej. Proszę posłuchać, jestem dziennikarzem, przyjechałem tu, aby zbadać pogłoski o niebieskim meteorycie, który wylądował na wzgórzach, na północ stąd, oraz by sprawdzić zabawne doniesienia, na temat pańskiego pojawienia się tutaj. Miałem mnóstwo kłopotów i podjąłem pewne ryzyko, aby wyciągnąć pana z aresztu i w zamian za to, chcę jakąś rozsądną historię. A więc, co pan na to?
Starzec wykręcił dłonie.
— Daj mi pudełko. Daj mi pudełko!
— Później — obiecał Winant. — Kiedy opowie mi pan prawdziwą historię, która stoi za tym przedmiotem. Wtedy nie tylko oddam panu pańskie pudełko, ale również wywiozę pana z tego miasta.
Popatrzył ostro na starca.
— Jak Marsjanin mógłby mówić tak dobrze po angielsku, jak pan? Jak Marsjanin mógłby wyglądać tak podobnie do zwykłego człowieka? To nie pasuje do siebie.
— Pochodzimy z tych samych źródeł — oświadczył Yardana. — Życie inteligentne podąża za tym samym wzorcem ewolucyjnym, niezależnie od tego gdzie się rozwija, dopóki warunki są takie same. Co do języka, moi rodacy śledzili wasze eksperymenty z elektromagnetyzmem od samego ich początku. Znamy dokładnie każdy język na Ziemi, poprzez rozległe badania waszych programów radiowych.
Winant roześmiał się głośno.
— Być może szeryf miał co do tego rację — powiedział. — To bzdurna historia, zbyt fantastyczna, żeby w nią uwierzyć.
Wzruszył ramionami i wręczył starcowi czarne pudełko.

— Oto pańska zabawka — oznajmił z rezygnacją. — Myślę, że to wszystko co dostanę za swoje kłopoty. Tylko trochę bałamutnych informacji, na kolejny ironiczny artkuł dla niedzielnych dodatków.

Podniósł swoją aktówkę z podłogi i położył pod ręką na rogu stołu.

— Podwózka, którą panu proponowałem, nadal obowiązuje, jeśli pan chce. Musi to jednak poczekać do jutra.

Starzec skwapliwie chwycił czarne pudełko i odrzucił do tyłu przykrywkę. Palce przebiegły po mechanizmach sterujących, z wytrenowaną znajomością.

— Nie potrzebuję twojej pomocy – już — oznajmił. Jego blade oczy odpowiedziały tryumfalnie na spojrzenie Winanta. — Teraz, kiedy dysponuję z powrotem Bąblem, mam lepsze środki do powrotu na mój statek, niż mógłby to mi oferować jakikolwiek ziemski transport. Patrz!

Z czarnego pudełka rozeszła się pulsująca poświata, mglista, zabarwiona na różowo sfera, która objęła Yardanę sześciostopowym bąblem opalizującego światła. Przez drżącą otoczkę, widać było napiętą i gotową na wszystko twarz starca, a jej błagalny wyraz zastąpiła zawzięta determinacja.

— Opublikuj moją historię — oznajmił. — Opowiedz swoim rodakom o Yardanie i jego misji. Przekaż im także, że od tej chwili ich dni są policzone, ponieważ w swej barbarzyńskiej perwersji wykorzystania praw natury dla celów wojennych, stworzyli oni niebezpieczeństwo zagrażające pokojowi całego Układu Słonecznego i, w dalszej kolejności, samemu Wszechświatowi.

Przesunął się w stronę okna, różowy bąbel cały czas pałał wokół niego. Winant lekko obrócił krzesło, obserwując go, ale nie wstawał.

— Moi rodacy znali tajemnice atomu — mówił dalej Yardana — zanim twój gatunek nauczył się rozniecać ogień. Budowaliśmy wielkie miasta i teleskopy, gdy twoi przodkowie byli jeszcze troglodytami, żyjącymi w jaskiniach i jedzącymi surowe mięso. Do tej pory spodziewaliśmy się, że niebezpieczna inteligencja rozwinie się na waszej planecie dopiero za tysiące lat, zwracaliśmy więc niewielką uwagę na wasz rozwój, aż do ostatnich czasów kiedy dowiedzieliśmy z waszych przekazów radiowych, że rozbiliście atom. Zorientowaliśmy się wtedy, że popełniliśmy niebezpieczny błąd i że musimy szybko zbadać sprawę, zanim wasza nagła mądrość postawi was na równej stopie z nami.

— Odkryliśmy, że obecnie, kiedy powinniście dopiero uczyć się jak wytwarzać proch, stosujecie zasady elektromagnetyczne, których nie powinniście jeszcze rozumieć i użyliście atomu w celu zabicia większej liczby swoich współbraci. Przyleciałem tutaj nie po to, aby pomóc waszym naukowcom w rozwinięciu odkrytych przez nich podstaw energii atomowej, lecz by znaleźć powody tego nagłego, dziwacznego rozkwitu inteligencji, z jakim mamy do czynienia. Odkryłem je – naukowe i polityczne władze Ziemi, są zdominowane i sterowane przez obce istoty inteligentne, stworzenia zainteresowane rozwinięciem rasy Ziemian, tak

wojowniczej i technicznie biegłej w prowadzeniu wojny, że mogłaby zagrozić naszej własnej cywilizacji marsjańskiej.

Winant siedział nieruchomo, z oczyma przez cały czas utkwionymi w pomarszczonej twarzy Marsjanina. Bąbel wyraźnie szumiał, cichy odgłos jego pracy nagle wypełnił cały pokój.

— Dlatego zarekomenduję w swoim sprawozdaniu, aby rasę ludzką całkowicie zniszczyć — oznajmił Yardana. — Sama z siebie nie stanowiłaby dla nas poważnego zagrożenia jeszcze przez wieki, ale prowadzona i instruowana przez te istoty inteligentne spoza planety, mogłaby wkrótce prześcignąć nas w rozwoju naukowym. A więc musimy was zniszczyć, zanim poznacie sekret podróży kosmicznych, albo będzie za późno, byśmy uratowali samych siebie.

— Kiedyś, w przeszłości, z tego samego powodu walczyliśmy z mieszkańcami Wenus. Zredukowaliśmy ich liczbę do marginalnej, jeśli zupełnie nie wyginęli, ponieważ na ich planecie nie wykryto śladu inteligentnego życia od czasu kiedy zniszczyliśmy ją trzy tysiące lat temu. Gdy przedstawię swój raport, Rada Starszych zarekomenduje zniszczenie Ziemi, i znowu nasza wyższa cywilizacja marsjańska zabezpieczy układ słoneczny dla siebie – tym razem, na zawsze.

— Gdy przedstawi pan swój raport — zauważył Winant. Na jego twarzy nagle pojawił się lekki uśmiech, wyraz tajemniczego rozbawienia. — Przypuśćmy jednak, że te „obce istoty” nie dopuszczą do pańskiego powrotu?

Otworzył aktówkę i włożył rękę do środka. Marsjanin roześmiał się ochryple.

— Żaden pocisk nie przebije Bąbla, ty głupcze — stwierdził pogardliwie. — Jest odporny na użycie każdej ziemskiej broni.

Teraz z kolei roześmiał się Winant, a wargi rozciągnęły mu się na zębach. W jego głosie zabrzmiała tłumiona od trzech tysięcy lat nienawiść, dodając mocy naciskowi palca na język spustowy niewielkiej srebrzystej rurki, którą trzymał w dłoni.

— Oczywiście, że jest odporny — powiedział, kiedy ciemno-purpurowy promień, wystrzelony z rurki, zdezintegrował w mgnieniu oka Marsjanina, pudełko i Bąbel. — Dlatego właśnie przyszedłem przygotowany – wziąłem ze sobą wenusjańską broń!

KONIEC